№ 5.
Rok trzeci.

N. PIEKARY (poczta Scharley
dnia 3. Lutego 1870.

ZWIASTUN GÓRNOSZLĄZKI.

Zwiastun Górnoszlązki wychodzi raz w tygodniu w Czwartek, kosztuje na pocztach Państwa Pruskiego 9 sgr 9 fen. kwartalnie, w miejscu 8 sgr. z Dodatkiem 14 sgr. na pocztach, w miejscu 12 sgr. sam Dodatek 5 sgr. 6 pf. w miejscu 4 sgr. Na pocztach w państwie Austryackiem kosztuje 45 cent. monetą srebrną, zaś w prost na ręce Redakcyi 60 cent. wal. austr. kwartalnie z portoryą, z Dodatkiem 90 cent. sam Dodatek 46 cent. dwa pod jednym adresem 33 więcéj niż dwa 30 cent.

Przyjmuje się Inseraty (ogłoszenia) za przedpłatę 1 sgr. od każdego wiersza petit obejmującego. Za powtórzenie płaci się połowę, to jest: 6 fen. od wiersza.

Potwarz i prawda co do zakonów.

(Dokończenie.)

Jako dalsze przyczyny, naglące do zniesienia klasztorów, oznacza doktor Gneist we wyżéj wspomnioném sprawozdaniu swém „walkę zakonów przeciw protestantom i wpływ ich na życie, w skutek których prawodawstwo wszystkich czasów było przymuszoném, zakazać lub ograniczyć zakony." — Klasztory — jako miejsca pokoju — nie walczą naprzeciw nikomu, a każdy zakonnik lub każda zakonnica tylko jednego zna nieprzyjaciela: własne ciało swoje czyli zmysłowość ludzką, naprzeciw któremu wprawdzie mniéj więcéj zwycięzko walczy przez całe życie, lecz bez krzywdy i straty czyjéj. Po miłości Boga jest największą cnotą miłość bliźniego, nawet nieprzyjaciół, i wykonywanie czynów miłosierdzia cielesnego i duchowego; a kto posiada te cnoty we wyższym stopniu niż zakonnicy, których zadaniem życia są! Kto w tym względzie twierdzi co innego, ten jest potwarcą i oszczercą. Jeżeli bowiem zakonów nie zna, to o nich powinien milczeć; znając zaś działalność ich, może ich ze Sułtanem tureckim tylko nazwać „Aniołami miłości ludzkiéj. Jeźli tego nie widział, to umyślnie zamknął oczy; więc jest postrzegaczem i sprawodawcą wcale niepewnym; jeżeliby zaś zakonnicom zarzucił nienawiść innych, szczególnie mających inne wyznanie religijne, to tylko może być fanatykiem (zagorzalcem) i w skutek tego obmówcą i potwarzycielem. Zakonnicy z najszczérszą i najczystszą miłością bliźniego służą każdemu bez wyjątku; każdy zakonnik jest miłosiernym Samarytanem, a nie pyta się nigdy, czy człowiek potrzebujący pomocy, którego znalazł przy drodze, jest jego współwiercą, albo nie. Chociaż zakonnicy pielęgnują chorych każdego wyznania, to nigdy jeszcze nie było słychać, żeby kogo byli razili co do tego, co mu jest najświętsze; a gdyby się tylko zdarzył przypadek podobny, toby go natychmiast głośna trąba dziennikarska ogłosiła ze stokrotnym odgłosem światu całemu. Bodaj kto w interesach wiary może być delikatniejszym od ludzi zakonnych, mających do czynienia z innowiercami, n. p. pielęgnujących chorych, co ci każdego czasu sami uznali z wielką pochwałą i wdzięcznością, jako téż z najszczérszém uszanowaniem dla swych dobroczyńców. Zkąd mimo to pochodzi podejrzenie takich gorących miłośników bliźniego, to nietrudno zgadnąć: jeżeli nie jest umyślném zmyśleniem w skutek zagorzalstwa, to może tylko być nieuzasadnionem wnioskowaniem ze siebie na innych. Innowiercy są do tego przyzwyczajeni, przy każdéj odpowiedniéj lub naciąganéj sposobności słyszeć zarzuty przeciw katolikom i podejrzenie wiary lub obyczajności, kapłanów i kościoła tychże, w skutek czego z pewnością są tego zdania, że i katolicy w sposób podobny powstawają przeciw innowiercom. Nie myślę tu mówić o kazaniach i innych mowach kościelnych, o mowach i odczytach w zgromadzeniach religijnych, o pismach i książkach innowierców: jedno tylko przypomnę zdarzenie nowe z okolicy naszéj. Jeden Inspektor szkoły innego wyznania, odbywając z nauczycielami powiatu konferencyą (zgromadzenie urzędowe,) powstawał w téjże na wiarę katolicką, któréj naturalnie bynajmniéj nie folgował, chociaż całe zgromadzenie, składające się z innowierców, najmniejszéj nie miało przyczyny, z pola pedagogicznego (z interesów tyczących się nauki i wychowania) zbaczać na ostowy odłóg polemiki (walki przeciw innowiercom.) Czyby jaki Inspektor szkoły naszego wyznania korzystał z takiéj sposobności urzędowéj, aby podrzędniych swych nauczycieli podszczuć na innych braci chrześciańskich i nauczyć ich nieznoszenia innowierców, z którym może żyli w najlepszym pokoju, dając przez to gminom swym przykład błogi i skuteczny! — Czy katolikom kiedy przyszło na myśl, żądać od Izby poselskiéj zniesienia miejsc pasterskich z téj przyczyny, iż pastorowie często toczą walkę przeciw wierze katolickiéj; albo żądać zniesienia stanu prawników, ponieważ jeden lub drugi z nich publicznie w Izbie przekręca prawa kościoła katolickiego i paragrafy ustawy konstytucyjnéj? — Każde nadwerężenie prawa jest bezprawiem; największe bezprawie zaś wyrządza katoli-

cyzmowi i nawet całemu chrześciaństwu ów cech mularski, którego cechmistrzem jest dzisiejszy przewodnik ruchawki przeciw szkole chrześciańskiéj i zakładom bogomyślności i dobroczynności. Mularze ci budują żydom duchowe bóżnice, poganom świątynie bożków i szkoły, wszystkim nieprzyjaciołom zaś wygodne pałace, w których podług upodobania mogą rozpościerać się, jako też warownie, z których bez obawy zatrute mogą puszczać strzały na walczących na otwartém polu katolików, szczególnie zaś na bezbronnych zakonników; podczas gdy owi budowniczy usiłują rozwalić szkoły chrześciańskie, zakłady zakonne i — jeżeliby się udało — nawet kościoły katolickie, ponieważ „wiara w Boga jest środkiem i podporą wszelkiego gwałtu ze strony książąt i wszelkiéj niesprawiedliwości, a religia katolicka najdokładniejszém i najgroźniejszém urzeczywistnieniem wiary téjże (w Boga,) to katolicyzm czémprędzéj trzeba wykorzenić, nawet drogą rewolucyi," jak wysłańce owego cechu uchwalili na „przeciwniczym soborze" odbytym w dniu 8. Grudnia w Neapolu. Kto zatém ma więcéj przyczyny, podać do Izby poselskiéj prośbę dotyczącéj zniesienia zakonu jakiego: czy stronnictwo pana Gneista — co do zakonów katolickich, czy katolicy — co do zakonu noszącego szuszfal, młotek i kielnię?!

Nie bez zasady jest zarzut p. Gneista, jako zakony „wpływają na życie," lecz na jakie życie? Nie mają a nie pragną mieć najmniejszego nawet wpływu na życie publiczne i polityczne, familijne i prywatne, obywatelskie lub rządowe — tak mało nawet jak na słotę lub pogodę; lecz istnieje inny zakon, niekatolicki, wtrącający się do owych wszystkich stósunków w sposób wstrząsający i rozwalający fundamenta życia prywatnego i publicznego, religijnego i państwowego; p. Gneist go zaś lepiéj zna od nas, a nie żąda zniesienia jego! — Zakony katolickie mają tylko wpływ na życie katolicko-religijne i kościelne, co nie obchodzi p. Gneista, jako protestanta, tylko katolików, mających podług ustawy konstytucyjnéj prawo własnego i wolnego urządzenia swych interesów religijnych i kościelnych, do których przecież też należy istnienie zakonów. Biada każdemu chrześcianinowi, któryby się wtrącał do religijnych interesów żydowskich: powstaliby na niego żydowie i sprzymierzeńcy żydów w pismach i dziennikach, stowarzyszeniach i Izbach poselskich, a wywołanoby oburzenie powszechne w całéj Europie, jak wtenczas, kiedy Ojciec św. żydziaczka Mortarę, ochrzczonego przez starą służącą w niebezpieczeństwie śmierci — kazał wychować we wierze chrześciańskiéj; lub jeżeli lud rumuński żydom zabrania osiedlenia się w swym kraju, jeźli się do niego wkradli bez paszportu i bez pozwolenia Władz krajowych. Jeżeli kto tylko spróbuje wyprostować żydowi kędzierzawy włosek w pejsach, to natychmiast powstanie powszechne głośne zelżenie na „gwałt sumieniu zadany, na uciemiężenie i prześladowanie religijne, na intolerancyą (nieznoszenie innowierców) i fanatyzm (zagorzalstwo) religijny." Czy katolicy nie mają sumienia, aby nie poczuć zadanego tak często sumieniu ich w sposób tak zrażający i dokuczliwy, swawolny i zuchwały — gwałtu? Czy są helotami niewolnikami) wyjętymi z pod prawa, tak iż każdy zapaleniec może się odważyć, nad nimi wymyślać? Podług zasady: „Co tobie nie miło, drugiemu nie czyń! Wszystko co chcecie, aby wam ludzie czynili, to im też czyńcie!" — szanują katolicy prawa, wiarę i obrządki każdego towarzystwa religijnego, nawet starozakonnego: jak więc innowiercy i nawet niechrześcianie mogą się wtrącać do religijnych interesów katolickich, przepisywać im formalnie, co mają wierzyć a kogo słuchać, lub nie, i jak urządzać nabożeństwo swoje i wszystkie inne stósunki religijne: Kościół katolicki nie jest już młody, więc już dawno pełnoletni, a nie potrzebuje opiekunów; bynajmniéj zaś nie przyjmie za opiekuna lada żydziaka, „pracującego" w dziennikarstwie, lub rabulistę (prawnika przekręcającego prawa,) albo nowomodnego poganina, żądającego wszelkiéj wolności dla niedowiarstwa, lecz ograniczenia swobody wiary katolickiéj! — Co do zarzuconego zakonnikom „wpływu na życie zewnętrzne" nadmieniamy jeszcze: gdyby wpływ taki istniał a miałby chociaż tylko pozór nieprawości i nieprzyzwoitości, toby przeciwnicy klasztorów, baczni na wszystko, co w tychże się dzieje, winowajcom zakonnym tak dali po palcach, żeby im już nigdy nie chciało się, włożyć ręce w rękawiczki cudze. Mury klasztorne w prawdzie mają małe okna, lecz każdy patrzy przez nie do klasztoru wielkiemi oczami; mury te są grube, a jednakowoż każde słowo za niemi wymówione słychać zewnątrz nich jakby przez echo (odgłos) stokrotne. Wpływ zakonników lub zakonnic na życie innych zresztą, np. na dzieci odbierające od nich nauki i wychowanie, szczególnie na dzieci co do wychowania przez rodziców niedbane, na młode niewiasty upadłe, nawet na zbrodniarzy i zbrodniarki — jest w najwyższy sposób błogi i zbawienny; to uznały w sposób przynoszący zakonnym zaszczyt wielki Władze pruskie, nawet najwyższa Władza oświecenia; to uznają też bezstronni przeciwnicy klasztorów, a p. Gneist niedobre wystawił zaświadczenie sobie samemu, tj. sprawiedliwości i bezstronności swojéj, powtarzając w swém piśmiennem sprawozdaniu o klasztorach brudną i złośliwą potwarz z jednéj petycyi pospólstwa berlińskiego, żądającéj zniesienia klasztorów, ponieważ podobno są „miejscami wylężenia zabobonu, wszeteczeństwa i lenistwa." My katolicy widzimy w nich miejsca pielęgnowania wiary, czystości i pilności, a z nami dzieli przekonanie tóż wielu innowierców sprawiedliwych; szkodliwy „wpływ ich na życie zewnętrzne" zaś jest czystém zmyśleniem stronnictwa pewnego, trzymającego się — aby mieć przyczynę do potępienia kogo — haniebnéj zasady: „Powtarzaj jeno śmiało, zawsze coś przylgnie!"

Daléj twierdzi doktor Gneist, „że stowarzyszenia duchowne znajdują się na fundamencie prawnie zakazanym." Jesto co dziwnego: mamy w Prusach tylu prawników uczonych i mądrych, tyle sądów niższych i wyższych, nawet Ministerstwo sprawiedliwości, którzy przez lat 22 byli tego zdania, iż podstawą istnienia klasztorów jest ustawa konstytucyjna; p. doktor Gneist sam dopiero po tak długim czasie odkrył, iż wszyscy ci nie umieją czytać, lub że nie rozumieją języka niemieckiego, w którym ustawa krajowa jest napisaną. A dowody p. Gneista na jego twierdzenie jakie? Odwołuje się na dwa rozporządzenia starodawne, z ktorych jedno z dnia 20. Października 1798 r. zakazujące współudział w stowarzyszeniu, którego istnienie, urządzenie, lub cel Rządowi państwa ma być zatajonym, albo w którym ma się ślubować Przełożonym nieznajomym, lub znajomym posłuszeństwo bezwarunkowe (nieograniczone;) drugie zaś z dnia 30. Paźdz. 1810 r. uchwala zniesienie klasztorów, wyjąwszy zakłady zakonów pielęgnujących chorych, lub trudniących się uczeniem i wychowaniem dziewcząt. — Do stowarzyszeń

wspomnionych w pierwszém z tych dwóch rozporządzeń należy zakon masoński, lecz żaden zakon katolicko-kościelny; istnienie, urządzenie, cel i Przełożeni tychże są znajomi, a posłuszeństwo ślubują tylko w rzeczach tyczących się swéj reguły zakonnéj. W sposób podobny słucha każdy katolik Papieża, Biskupa i Spowiednika swego. — Rozporządzenie drugie uchwala wprawdzie zniesienie klasztorów, lecz to było w r. 1810, a konstytucya otworzyła je znowu w r. 1848. Ustawą konstytucyjną zniesiono bardzo wiele innych rozporządzeń, na które już nikomu nie wolno odwołać się; czemu tylko to ma jeszcze mieć ważność, co ogranicza prawa katolików? Ten sam przypadek mamy co do dawniejszych praw ograniczających wolność żydów; lecz co do nich nadmienili swego czasu w Izbie poselskiéj p. Gneist i stronnictwo jego, iż prawa te wskutek wprowadzenia konstytucyi są zniesione, więc już nieważne. To inna miara dla żydów, inna dla katolików na wielką korzyść pierwszych a na niezmierną krzywdę ostatnich! To nie „równouprawnienie," którego liberaliści żądają dla każdego: to właśnie „gwałt zadany sumieniu, uciemiężenie religijne, nieznoszenie innowierców i zapaleństwo!"

Niedawno bronili komisarze dwóch Ministrów na posiedzeniu w Izbie poselskiéj praw katolików w sprawie klasztornéj, usasadnionych na ustawie konstytucyjnéj, zabezpieczającéj wszystkim mieszkańcom Prus wolność zebrania i stowarzyszenia się, więc też założenia zakładów zakonnych. Doktor Gneist wyraża się w sprawozdaniu swém, dotyczącém zniesienia klasztorów w sposób następujący: „Zasady wymówione przez Rząd państwa prowadziłyby co do skutków swych do *zupełnie wolnéj i nieograniczonéj działalności zakonów duchownych w państwie pruskiém,* podczas gdy wszystkie Mocarstwa za potrzebne zauważyły ograniczenie zakonów religijnych, i też w Prusach — mimo równo uprawnienia wyznań — miało ograniczenie toż znaczenie szczególne." — Z tych słów poznać ogromny strach owego obrońcy każdéj innéj wolności, żeby i zakonnicy téj saméj mogli dostąpić w Prusach wolności, która służy każdemu innemu towarzystwu, nawet tajnemu zakonowi masońskiemu i różnym stowarzyszeniom popierającym niedowiarstwo i opór przeciw Rządowi, n. p. międzynarodowym socyalnym (społeczeńskim) stowarzyszeniom robotników. Działalności wolnéj tychże boją się wszyscy rozsądni i też wszystkie Rządy, bo jest obalającą co do tronów i ołtarzy, co do zarobku i własności, jako też co do stósunków ludzi pracujących do panów robotę dających. Takowéj wolności rozwiozłéj wolnomyślący przewodnicy dzisiejszéj polityki sejmowéj nie boją się; wolność ludzi zakonnych zaś mogłaby wydrzeć czartu kilka set lub tysięcy dusz więcéj. Niektórzy ludzie walczą formalnie wszelkiemi siłami naprzeciw niebu, jak gdyby byli rzecznikami (Rechtsanwalt) dyabła; bo kto się niebu sprzeciwia, ten służy piekłu. Mając więcéj wolności, mogliby zakonnicy więcéj czynić dobrego dla szkoły i kościoła, dla ludu i Rządu, dla ubogich i cierpiących, ku poprawie złych i pomnożeniu dobrych: czyby to było nieszczęściem lub stratą dla kogo? — A gdyby zakonnicy wolności swéj nadużywali: nie mamyżto Policyi i Władz, Prokuratorów (Staatsanwalt) i sądów? Nie karałto sąd krakowski i austryacki Minister spraw wewnętrznych zakonnice dla zbrodni niepopełnionéj? — Oby pewni ludzie uczeni, mający do tego moc i sposobność, tak pilnowali i ograniczali ludzi złych i szkodliwych, niż teraz dobrych i użytecznych, to miałby kraj powód, być im wdzięcznym; i my do Izby poselskiéj wolelibyśmy podać adresy dziękczynne, niż protesty. — Słowa zresztą doktora Gneist, że „wszystkie Mocarstwa za potrzebne zauważyły pewne ograniczenie zakonów religijnych, nie dowodzą niczego więcéj, niż że w gabinetach książąt było każdego czasu wielu spólników myślenia doktora Gneista, lecz posiadających większą niż on moc, wykonać to, czego tenże uskutecznić pragnie za pomocą większości głosów w Izbie, bardzo często niewyrażającą zasad i woli całego ludu. Mocarstwa nie tylko ograniczały zakony, lecz o ile im tylko było podobno — też cały kościół; a ograniczałyby go jeszcze daleko bardziéj, gdyby kościół to przyjął. Względem rozumowania doktora Gneist byłoby to zasadą mówiącą za zupełném zniesieniem całego kościoła katolickiego.

Jakie skutki odbierze wspomnione usiłowanie doktora Gneist, tego jeszcze nie można wiedzieć; spodziewamy się zaś, iż Pan Bóg sprawiedliwy nie pozwoli na takie zgwałcenie kościoła swego, a że u nas nie będzie mniéj sprawiedliwości, niż we Francyi. W roku 1847 bowiem postanowiła francuzka Izba poselska, żądać od Rządu, aby oddalił z Francyi Jezuitów. Naprzeciw téj uchwale napisało i podpisało 300 prawników zdanie swoje, z którego tu przytoczymy następujący ustęp pełen zasad zdrowych i sprawiedliwych: „Wolność religijna polega na tém, że nie tylko wolno zachowywać stałe przykazania dotyczącéj religii, lecz też rady téjże. Jest zasadą religii katolickiéj, że złożeniem ślubów i zachowywaniem reguł (przepisów,) pod które się kto w skutek ślubów tych poddaje, wykonuje radę pisma św. Zakazując złożenie ślubów i zachowywanie reguł zakonnych, uchybia się przeciw konstytucyi, podług któréj każdemu wolno, wyznawać religią swą z równą (jak każdy inny) wolnością. Gdyby istniał rozkaz taki, toby wolność nie była równą dla katolika i protestanta, lub żyda; bo tym wolno wyznawać religią swą w całéj objętości téjże, katolikowi zaś tylko w miarę ograniczoną, a szczególnie nie wolno mu czynić to, co kościół jego uważa za najwyższy stopień doskonałości chrześciańskiéj. Religia katolicka zostawałaby wtenczas w położeniu gorszém, niż wyznania drugie, na co zezwolić nie można." — Jezuici jeszcze podziśdzień są we Francyi, bo takie zasady przekonywające musiały pomyślny odebrać skutek.

Ofiarowanie Jezusa.

Gdy się spełniły według zakunu
Dni oczyszczenia Maryi stanu,
Przynieśli dziecię, by w obec tronu
Ołtarza stawić w darze je Panu.
    Iżby oddali Panu ofiarę
    Zakonną, jaką uboższy czyni,
    Z dwuch synogarlic, albo też parę
    Gołąbków młodych, w pańskiéj świątyni.
A oto człowiek był w Jeruzalem,
Symeon imię jego się zowie,
Który nad nędzą braci swéj, żalem
Zbielałe włoski nosił na głowie.
    Ten sprawiedliwy i bogabojny,
    Izraelowéj czekał pociechy:

Duch święty w dary i łaski hojny,
Z pod serca jego nie wyszedł strzechy.
Od niego pewien téj obietnicy,
Że oścień śmierci go nie zastrasza,
Ażby pańskiego pierwéj w świątnicy
Na ręku nosił swych Mesyasza.
I przyszedł w duchu tuż do kościoła,
Kiedy nadeszli z dziecięciem rodzice,
Coś go zachęca jak głos Anioła,
Żeby téj zajrzał dziecinie w lice.
O, jakaż radość tu go napawa!
Gdy oko w oko z Bogiem się styka!
To *Słowo które Ciałem się stawa*,
Gdy w swych ramionach do ust przymyka!
Zbawienia słodkiéj pełen otuchy,
Symeon duszą w raju już płoszy;
Kościół mu niebem a ludzie duchy
Podawający kielich rozkoszy.
Z pełności ducha wysławia Pana
I błogosławi rodzic oboi;
Z myślą na ustach pada w kolana
I w takie słowa modły swe stroi:
„Teraz, o Panie, puszczaj w pokoju
Sługę twojego w miar słowa twego,
Gdyż oglądałem po tęsknie znoju
Świata zbawienie — Boga mojego!
Któreś zgotował przed oblicznością
Wszystkiego ludu, pogan światłością
I objawieniem, a chwałą twemu
Cnemu ludowi izraelskiemu."
To słysząc, matkę i opiekuna
Jezusowego zdumienie bierze,
Gdy jakieś wieszcze duch Symeona
Wymawia błogo duszne pacierze.
Gdy z zachwyceniem w dziecia oblicze
Boskie się starzec w patrując klęczy,
Widzenie dziwne i tajemnicze
W niém odczytuje i cnoty dźwięczy
„Oto ten, rzecze, jest położony
Upadkiem i téż powstaniem wielu,
Jak znak, któremu lud wyrodzony
Przeciwić będzie się w Izraelu.
A gdy i tobie na góry szczycie,
Matko, dzisiejsza pociecha zniknie
Gdy życia swego utracisz życie:
Wten czas miecz bolu w twą duszę wniknie."
Tu się zatrzymał wieszcz święty w mowie,
Nie chciał, by łaską zgniecioną w oku
Więcéj wyjawił, niż słowy powie
O tajemniczym męki wyroku.
Była téż Anna cna prorokini,
Co od lat młodych służyła Panu;
Co nie wychodząc prawie z świątyni
Słynęła dziełmi wdowiego stanu.
Ta téż nadszedłszy wtéj oto chwili,
Chwaliła Pana przy téj ofierze,
Opowiadając wszystkim co żyli
W nadziei przyjścia — w odkupu wierze.
Lecz gdy spełniona według dekretu
Zakonnego święta ofiara,
Do Galilei, do Nazaretu
Powraca świętéj rodziny para.
Tu rośnie dziecie mocne i Boże,
Mądrości pełne, grzeczne z nałogu;
Widoczne były w niem dary Boże,
Drogie je czyniąc ludziom i Bogu.
Wszystkie te tkliwe święte postacie,
Pierwszych wyznawców przykład gorliwy,
Dawają tobie i mnie, mój bracie,
Wzór życia w cnocie, obraz żarliwy.
Chowaj go zawsze w żywéj pamięci
Wzrastaj w gorliwe Bogu posługi,
Bóg przyjdzie w pomoc twéj słabéj chęci
I przyda z łaski życia wiek długi.

N. J. D.

Kilka słów względem przyszłego wyboru deputowanych na sejm do Berlina.

Tego roku odbędą się znowu wybory deputowanych do Berlina. Jest to ważna sprawa, o którą z najżywszem zajęciem zawczasu powinniśmy mieć staranie. Wiele bowiem nam na tym zależy, jakich deputowanych wybieramy. Kto jest nieprzyjacielem kościoła naszego, ten na sejmie nie pilnuje naszych interesów, lecz szuka sposobności, jakoby krzywdzić katolików prawa, i idzie więcéj za gwałtem aniżeli za sprawiedliwością. Że to tak jest, doświadczyliśmy tego w obecnym czasie. Słyszeliście, jak to na sejmie masoni usiłują naszę wiarę katolicką podkopać i wyrwać z serc ludu wiernego. Oni chcą zaprowadzić szkoły pogańskie, w których nie ma być wolno ani nauczycielom, ani kapłanom uczyć wiary chrześciańskiéj. Oni chcą małżeństwa cywilne, zawierające się przed urzędem świeckim ustanowić i te pozbawić wszelkiéj powagi i godności sakramentalnéj. Oni chcą znieść klasztory, które pełnią tyle dobrego, uczą niewidomych, opatrują sieroty, chorych, nieszczęśliwych i od świata wzgardzonych. Słowem, ci masoni i przeciwnicy naszego kościoła na sejmie tak z nami katolikami postępują, jak gdybyśmy byli kopciuszkami, którzy nie śmią żądać sprawiedliwości i słuszności. A jednak jesteśmy obywatelami tego samego państwa, pod tymi samemi ustawami i ciężarami i płacimy tak dobrze, jako oni, nasze podatki.

Po większéj części bywają oni przez katolików obierani, osobliwie u nas, gdzie wiara katolicka nad innemi przeważa. Katolicy bowiem dają się uwieść! — Podczas ostatnich wyborów mówiono: *„To jest jedno, czy Katolika, czy Ewangielika wybierzecie. W sejmie nie chodzi o wiarę i religiję."* Otóż macie!!... Przekonajcie się teraz patrząc na deputowanych w sejmie berlińskim, czyliż ci obłudnicy prawdę mówili?! Niektórzy głupcy dali się namówić; a oszukani częścią przez groźby, częścią przez obietnice, dali broń nieprzyjacielom do ręku, która się teraz przeciw nas podnosi. To hańba wieczna!!

Czyż może stać się w tem względzie lepiéj? Powinno się stać lepiéj! — Takim niewdzięcznym naszym nieprzyjacielom zatkamy usta, gdy im w przyszłych wyborach żadnego głosu nie damy i o to się postaramy, aby z nich jak najmniejsza liczba na sejm się dostała; bo gdy mamy prawo wybierania, to nam też wolno wybrać kogo chcemy, zwłaszcza kto naszem potrzebom odpowiada. Nasz deputowany jest naszym zastępcom u tronu królewskiego. Jego zadaniem jest: zastępować nasze dobro, życzenia i prawa. Jego powinnością jest: tak mó-

wić, jak gdybśmy sami mówili, gdybyśmy na jego miejscu byli. Komu tego powierzyć nie możemy, tego nie śmiemy wybierać.

Nasz deputowany powinien mieć następujące przymioty: on musi być *dobrym katolikiem* tj. nie tylko nosić *imię* katolika, ale też mieć *serce* i *umysł* katolicki. Osobliwie musi być przekonanym, że wiara chrześciańska wszystkie stosunki życia naszego poświęcająca i wspierająca potrzebna jest w szkole, małżeństwach i klasztorach. Nie mówimy tu o tem, jakoby innowierca nie miał być dobrym człowiekiem; ale od niego nie możemy żądać żeby interesów naszéj religii na sejmie pilnował.

Powtóre żądamy, aby nasz zastępca u tronu królewskiego miał *dobre wyobrażenia o słuszności i niesłuszności* i dał Bogu co jest boskiego, a Cesarzowi co cesarskiego. Takiego człowieka nam potrzeba, aby pomagał postanowić, czego prawo i sprawiedliwość wymagają i aby nie hołdował zasadom: „Przemoc góruje nad sprawiedliwością.“

Wreszcie musi nasz deputowany być *stateczny*. Nie śmie się jako trzcina chwiejąca nachylać raz na tę, drugi raz na owę stronę, lecz powinien bez wszelkiego względu trzymać się mocno tego, co uznał za rzecz dobrą, sprawiedliwą i pożyteczną. Na tę stateczność potrzeba nam upatrywać, bo już nie jeden w izbie poselskiéj odmienił swoje zdanie na zgorszenie swoich wyborców, a na korzyść swoję i innych.

Nas wszystkich powinnością jest, abyśmy się zawczasu obejrzeli za tem, który owe wyżéj wspomnione przymioty posiada, i dla niego głosy zbierali, lub prywatnie i publicznie go na *naszego* deputowanego zalecali. Tylko takim sposobem mogą przyszłe wybory dla nas wypaść pomyślniejsze. Już teraz nie powinniśmy być obojętni w téj mierze; bo kto chce w walce odnieść zwycięztwo, musi się zawczasu przygotować i uzbroić, aby nieprzyjaciel niespodzianie nie przyszedł i jego nie napadł. Potrzeba nam się uczyć od naszych przeciwników, którzy zawsze zawczasu się gotują na wykonanie swego. Zapewnie oni już teraz potajemnie działają względem wyboru nowych deputowanych. Nie dajmy się od nich zawstydzić, lecz szukajmy sobie także zawczasu naszego kandydata, aby się na nas nie sprawdziło to słowo: „Dzieci tego świata są mędrsze, jak dzieci królestwa.“

Dosyć tymczasem. Gdy się zbliżać będzie czas wyborów, napiszemy więcéj w téj sprawie.

W.

KORESPONDENCYA.

Rzym, 12. Stycznia 1870.

(SS.) Dnia 14. o godzinie 9. z rana, miała miejsce w Watykanie kongregacya generalna. Po mszy świętéj którą odprawił Arcybiskup florencki Limberti i po modlitwach zwykłych, Ojcowie Soboru, wybrali z grona swojego, 24 członków do deputacyi obrządków wschodnich i missyi Apostolskich. Większość tych członków stanowią, Biskupi obrządków rozmaitych i Biskupi missyjni;— europejskich Biskupów do téj deputacyi należy tylko pięciu. — Na téj saméj sessyi, poruszono wiele kwestyj dotyczących karności kościelnéj.

15. 19. i 21. t. m. zebrali się także Ojcowie na zwykłe obrady. We Środę 19. celebrował mszę św. Mgr. Nazan de Calabiana, Arcybiskup medyolański, wedle obrządku ambrozyańskiego. — Tego samego dnia ogłoszono nazwiska Ojców którzy zostali członkami wspomnionéj deputacyi. Pomiędzy nazwiskami znajduje się najwięcéj francuzkich, i nie dziw; Francuzi najgorliwiéj spełniają obowiązki missyonarzów a kraje zamorskie na tysiące ich liczą.

W Piątek 21. sprawował ofiarę św., Monsignor Giagia, arcybiskup Cypru, według obrządku maronickiego. Obrady dnia tego trwały do godziny 1. Ojcowie na dzień następny, zebrali się jak zwykle w sali soborowéj na nową kongregacyę.

Uroczystość katedry rzymskiéj Piotra św. obchodzoną była 18. Stycznia. Kościół był przystrojony w jedwabne obicia, któremi przyozdobiono filary i pilastry. Statua metalowa Piotra św. ubraną była pontyfikalnie. Apostół św. miał na głowie tyarę wysadzoną drogiemi kamieniami a nadto, przyodzianym był w kosztowną kapę. Postać Piotra św. jest majestatyczną. Siedząc na tronie, prawą rękę ma podniesioną i zdaje się błogosławić ludowi, i rzeczywiście, błogosławi mu od wieków w tym przybytku. Prawa stopa zupełnie jest startą przez pobożne całowania wiernych. Przed statuą wiecznie płoną lampy a w wielkie uroczystości, tak jak ta np., zapalają olbrzymie woskowe świece, osadzone w wspaniałych świecznikach. Co do pochodzenia téj statuy różne są zdania. Jedni mówią, że została przerobioną ze statuy Jowisza a drudzy, że jest zabytkiem sztuki chrześciańskiéj z III. wieku. Co do nas, to jesteśmy za zdaniem ostatnich. Lecz wróćmy do opisu uroczystości.

O godz. 10. Ojciec św. zszedł do bazyliki; następnie ubrał się pontyfikalnie w kaplicy gregoryańskiéj, a zasiadłszy na *sedia gestatoria* był niesionym przed Najświętszy Sakrament, gdzie pomodliwszy się czas jakiś, zasiadł na tronie, aby być przytomnym Ofierze św. Celebrował kard. Monaco la Valletta. Po pierwszéj ewangelii miał kazanie Mgr. Caracciolo z książąt Castagneto, wychowaniec Akademii duchownéj. Ojcowie Soboru, prałaci, senat, władze cywilne, wojskowe i wiele innych osób było obecnych na téj ceremonii. Jedni z pobożności a drudzy przez ciekawość, jak protestanci naprzykład, zbiegli się tłumnie do Watykanu, aby się przypatrzyć ceremonijom które zawsze z wielkim przepychem i wspaniałością odbywają się w téj katedrze świata całego.

Oktawa Trzech Króli w kościele św. Andrzeja (de la Valle,) skończyła się solennemi nieszporami. Kardynał Amat, odśpiewał „Te Deum“ w przytomności generałów i przełożonych zakonów. Proboszcze parafii rzymskich także byli obecnymi. Tegoż samego dnia, rano, arcybiskup ołomuniecki Fürstenberg, w czasie mszy św., udzielił wielu osobom kommunię św. Dzięki hojnym ofiarom wiernych, Towarzystwo missyjne mogło obchodzić Oktawę wspanialéj jak zwykle. Podziwiano w wielkim ołtarzu żłóbek, urządzony z przepychem. Figury N. P. Maryi, św. Józefa i Trzech Króli były naturalnéj wielkości. Królowie mianowicie, odziani w bogate szaty wschodnie, wzbudzali w widzach wielkie zajęcie. Wszystko to, jest darem księcia Torlonii, który jest szczególniejszym dobrodziejem tego Towarzystwa.

Miejsce zmarłego O. Anioła Modeny, sekretarza kongregacyi Indexu, zajął O. Wincenty Gatti, członek Zgromadzenia kaznodziejskiego. O. Modena, oprócz wysokiego stanowiska, jakie zajmował w wspomnionéj kon-

gregacyi, był jeszcze dziekanem kollegium Teologicznego i professorem przy Uniwersytecie rzymskim (Sapienza.)

Dzienniki włoskie coraz to nowe i coraz to głupsze puszczają w świat wiadomości. Jedno z takich pism bezmyślnych, ukuło w swojéj redakcyi fakt, który nie spełnił się nigdy. Piszą, że jeden z Biskupów niemieckich został zamordowanym przez zemstę z téj przyczyny, że mówił na Soborze tak, jak nie powinien był mówić. Co za bezczelność!! Aby odważyć się na taką potwarz, potrzeba być miedzianego czoła. Widać z tego, że redaktorowie pism liberalnych szczycą się takim puklerzem. Co do nas, zapewniamy, że Sobór jest wyższym nad wszelkie potwarze. Mgr. Hofele, bisk. rottenburgski, świeżo wyświęcony na tę godność, przez bisk. friburgskiego, ma przybyć do Rzymu.

Donoszą, że król wirtembergski, miał ozdobić szanownego prałata orderem, który daje prawo szlachectwa.

Liczba stall w sali soborowéj, które przeznaczone są dla Ojców, dochodzi do 832.

Biskup z Mondowi zgubił temi dniami krzyż. Kobiety biedne znalazły go i odniosły prałatowi, który wynagrodził ich poczciwość.

Cesarzowa Elżbieta, miała to szczęście, że w wigilią wyjazdu swego, przyjęła z rąk Namiestnika Chrystusowego przenajświętszy Sakrament. Po komunii św. jadła śniadanie przygotowane dla niéj, w prywatnéj bibliotece Ojca św. Do stołu swego zaprosiła, dostojna Monarchini, kardynała Antonellego. W tym księgozbiorze Papież jada najczęściéj. Stół zastawiony jest pod baldachimem z szkarłatnego adamaszku. Ściany téj sali zastawione szafami, za szkłem, misternéj roboty. Wewnątrz nich, umieszczone są książki bogato oprawne, które powiększéj części pochodzą z podarunków katolików. Obok szaf na pułkach i po nad szafami, ustawione są ze smakiem artystycznym, przedmioty sztuki: posążki, urny, bronzy itd. Reszta pozostała ścian zawieszoną jest utworami pędzla. Obrazy te przedstawiają po większéj części zwierzęta i są dziełem artystów nowoczesnych.

Wydatki, jakie ponosi Ojciec św. na Sobór, są ogromne; mimo to miłosierdzie Jego nie zna granić. W tych dniach posłał na naprawę kościółka w Dogliani, dyecezyi Mondowi, fr. 500. Takie dary czyni Papież bardzo często; nie ma dnia prawie aby się bez nich obeszło. Księżna Parmy powiła córkę. Ojciec św. ma trzymać nowonarodzoną do chrztu św.

Exminister włoski Minghetti, który także był ministrem Papieża przed ostatnią wojną i przyczynił się wiele do powstania w Umbryi, zapytał listownie kard. sekretarza Stanu, czy może bezpiecznie przybyć do Rzymu. Kardynał otrzymał na to pozwolenie Ojca św. i dał zadawalniającą odpowiedź proszącemu. Nieprzyjaciele kościoła nazywają rząd papiezki tyrańskim; lecz zaślepieni nie wiedzą co mówią. Gdy by się chcieli tacy panowie przekonać i osądzić bezstronnie, to by musieli ostatecznie przyznać, że rząd Papieża, jest może liberalniejszym od niejednego rządu, który na swéj chorągwi łokciowemi literami wypisał wolność i tolerancya. Officerowie pułku Szwajcarów, który nosi nazwę „Carabimiezi Estezi," poczęści Szwajcarzy, wyprawili bankiet Biskupom swéj narodowości.

Administracya drogi żelaznéj, parysko-lyońsko-środziemnéj i dyrekcya parowców, które kursują pomiędzy Marsylią a Civittavecchia, zniżyła opłatę do 33 na 100 od transportu przedmiotów wysyłanych na wystawę rzymską. Wiele już bardzo z tych przybyło do Rzymu, nie tylko z krajów Europy lecz i innych części świata. Mówią, że najdrogocenniéjsze aparaty i ubiory zakrystyi syxtynskiéj będą wystawione. Złotnicy rzymscy dostarczą wiele zdziel swéj sztuki. Przemysł tego rodzaju, może wyłącznie tylko w Rzymie na tak szeroką skalę jest rozwinięty. Trwałość, gust w wykończeniu, znamionuje jego dzieła. Zdaje się że jubilerzy tutejsi otrzymają pierwszeństwo nad innymi słusznie. Introligatorzy i drukarze będą się także ubiegać o pierwsze. Marietti, księgarz rzymski przedrukował na pargaminie „Codex Vaticanus" w dwóch woluminach a nadto wydrukował Biblię i Brewiarz. Umyślnie także na tę wystawę zebrał w 250 językach „Ojcze nasz" 180 charakterami pisany i złożył w jednę księgę. Jest to w swoim rodzaju kollekcya nowa i ciekawa.

Plac Navona, który dotychczas służył za targowisko, będzie zamienionym na miejsce przechadzek. Przy robotach ziemnych odkryte ślady cyrku starożytnego; lecz i połowę nie jest tak zachowanym, jak cyrk znajdujący się na drodze appijskiéj. Roboty szybko postępują i zapewne niedługo plac oddanym będzie na użytek publiczny.

Rzymianie bardzo byli zmartwieni z powodu pogłoski jakoby nie miało być w tym roku karnawału, z przyczyny odbywającego się Soboru. Pokazało się, że wieść była bezzasadną. Minister Stanu wydał temi dniami edykt, którym zawiadomił mieszkańców, iż ta zabawa narodowa, jak i lat innych, będzie miała miejsce.

Mgr. Guevara, arcybiskup z Venezuela (Ameryka,) przywiozł Papieżowi Album bardzo wspaniałe oprawne w którém podpisali się wszyscy prawie katolicy z jego dyecezyi. Składając to album, Arcybiskup wynurzył Papieżowi, jak najgorętsze życzenia od trzody powierzonéj jego pieczy duchownéj. Przy tém album, dołączono składkę którą zebrali pomiędzy sobą mieszkańcy Venezuela. Składka ta wynosi 17,000 skudów (skud ma 5 fr.

Biskup z Cattanisetta (Włochy), Mgr. Guttadawro, niemniejszy dowód przywiązania i miłości dla Ojca św. złożył od kapłanów sycylijskich. Przysłali oni adres do Ojca św. podpisany przez 5000 księży, dołączając przytem małą ofiarę, na jaką się zdobyć mogli.

Ojcowie Soboru podali do Ojca św. petycyę, z tem oświadczeniem, że ogłoszenie dogmatu o nieomylności Papieża, najgorliwsze i najszczersze w nich znajdzie poparcie. Miłym zapewne był Ojcu św. taki dowód jednozgodności, pomiędzy Ojcami Soboru. Na petycyi podpisało się 600 Biskupów. Mała liczba tylko niepołożyła swego nazwiska.

„Osservatoro Romano" donosi, że w Madrycie powstały rozruchy między studentami, z powodu ogłoszenia nowych praw, na które zgodzić się nie mogą ich sumienia katolickie. Gdy się o tém dowiedział minister oświaty, zagroził rozpędzeniem, bo jak się wyraził, musi postępować wedle zasady wolności. Piękna mi wolność! Ogłaszają prawa przeciwne katolicyzmowi a katolikom każą być posłusznymi władzy, która bez skrupułu, targa się na najświętsze rzeczy dla chrześcianina.

Rektor kollegium polskiego O. Semeneńko, otrzymał od biskupa orleańskiego Depanloup, 2000 fr. na rzecz kollegium.

Dowiadujemy się z prywatnego listu, że ostatnich dni Grudnia, zmarł w Wilnie, ks. Biskup Wojtkiewicz.

Po zniesieniu dyecezyi mińskiéj przez cara, i zagrabieniu katedry na cerkiew schyzmatycką, Biskup mieszkał w Wilnie, zkąd nie mógł się nigdzie wydalić. Odłączony od trzody wiernéj, gryzł się szanowny starzec, nikł widocznie, coraz to bardziéj chylił się do grobu, aż nakoniec zgryzotami i boleścią przybity, zakończył dni swoje, unosząc z sobą przed tron Boga skargi, na nielitościwych prześladowców kościoła.

Dnia 21. Stycznia, obchodzono w Rzymie uroczystość św. Agnieszki. Dwa kościoły się znajdują które są dedykowane téj wielkiéj męczennicy. Jeden z nich położony jest na placu Navona, drugi poza murami miasta. W kościele na placu Navona, znajdują się trzy kaplice, które zbudowane są, na miejscach uświęconych męczeństwem téj błogosławionéj panienki. Pierwsza kaplica zbudowaną jest na tém miejscu, gdzie była z szat ogołocona; w niéj pomieszczona jest piękna płaskorzeźba Alegardego, przedstawiająca tę bolesną chwilę. Druga na miejscu gdzie ułożono stos, na którym miano ją żywcem spalić, trzecia zaś, na miejscu ścięcia. Św. Agnieszka, poniosła śmierć męczeńską 303 r. po Narodz. Chrystusa mając lat 13. Urodziła się w miejscu na którém dziś się wznosi kollegium Caprancum, które obrało ją za swoję patronkę. Kościół św. Agnieszki na placu Navona odnawiają. Podłoga ma być wyłożoną płytami marmurów, jakie wydobyto w Emporium (starożytny port, odkryty nad Tybrem.)

Bazylika, w któréj spoczywa ciało świętéj, leży o jakie ćwierć mili za miastem, przy dawnéj drodze nomentańskiéj. Opieka nad świątynią powierzona kanonikom Regularnym. Styl bazyliki jest starożytny; zbudowaną jest o trzech nawach, sufit płaski podparty dwoma rzędami kolumn marmurowych. Schodzi się do niéj po wschodach na dół; po obu stronach wschodów na ścianach, widzi się tablice nadgrobne z pierwszych wieków chrześciaństwa, które są wymurowane w ściany. Ciało św. spoczywało dawniéj w katakombach, lecz dziś, leży w wielkim ołtarzu, który przyozdobił Paweł V. Akta męczeństwa mówią, że św. Emerencya jéj siostra mleczna, modląc się na grobie świętéj przez pogan ukamienowaną była. Ciało jéj spoczywa także w głównym ołtarzu. Sławny rzeźbiarz Herkules Ferrata, chwilę ukamienowania wziął za przedmiot do swego działa i wykonał go z całem przejęciem się i miłością duszy chrześciańskiéj. Utwór ten, znajduje się, w jednéj z kaplic wyżéj wymienionych. Na wielkim ołtarzu w bazylice, godną jest uwagi statua świętéj, wykuta z zielonego przezroczystego alabastru, którą tam umieszczono. Statua ta, przerobioną została z jakiegoś posążku starożytnego. Mikołaj Cordier, lotaryńczyk, uczeń Michała Anioła, dorobił głowę i ramiona z pozłacanego bronzu, niezapominając i o baranku, który przypomina, że święta Pańska, w ośm dni po swéj śmierci, ukazała się we śnie rodzicom swoim mówiąc: że baranek, który trzyma na rękach, jest Chrystusem i Jéj Oblubieńcem! Bazylika jest odnowiona staraniem Piusa IX. po wypadku jaki Go tu spotkał w r. 1855. Przybywszy tego roku, w dzień św. Agnieszki Ojciec św. do bazyliki, udał się po chwili małéj, do klasztoru, ażeby go zwiedzić. Znajdował się właśnie w jednéj sali z całem swém otoczeniem, gdy w tém, nagle, zarywa się podłoga i pogrąża wszystkich w przepaści. Szczęściém niebyło żadnego większego przypadku. Ojciec św. dziękując Bogu za ocalenie życia, ślubował odnowić bazylikę i dziś oglądamy ją w stanie jak najlepszym bazyliką rozciągają się katakomby; lecz wejścia do nich nie było dotychczas. Jak słyszałem, podobno kilka tygodni temu, robotnicy pracując około naprawy murów, odkryli wejście nowe, tuż obok kościoła. Mieli także znaleść lampki i fiaszeczki napełnione krwią zeschłą; jakie stawiano zwykle, na grobach męczenników. Zwykłe wejście do katokomb, oddalone jest od bazyliki o kilka staisk.

Dnia 21. Stycznia, było w bazylice wspaniałe nabożeństwo. Podczas Mszy św., złożono na ołtarzu dwa białe jak mleko jagniątka, umajone w kwiecie. Baranki te święcą, a z ich wełny robią palijusze, które są oznaką dostojności patryarszéj i arcybiskupiéj. Ceremonija ta powtarza się corocznie i zwabia do kościoła tłumy cudzoziemców. W tym roku więcéj jeszcze jak lat zeszłych było ciekawych. —

W ostatniéj korrespondencyi donosiłem, że Papież, dawał posłuchanie 1500 osobom różnych narodowości. — W tym liście przytaczam dosłownie mowę Papieża, którą miał do zgromadzonych. Ojciec św. w takich razach przemawia krótko, z niewysłowioną prostotą, jaka cechuje wszystkie jego przemowy. Pomimo to, słowa Jego wielkie wrażenie wywierają na słuchających, którzy wychodzą z posłuchania, zachwyceni dobrocią bez granic i przystępnością Piusa IX.

Otóż, w te słowa odezwał się Papież do zebranych: „Postanowiłem dziś pozostać na miejscu dla dwóch przyczyn: raz że Papież jest zmęczony (bo tyle rzeczy ten Papież ma na głowie), powtóre, że jest was bardzo wielu, i gdybym chciał do każdego mówić z osobna, przez jedną lub dwie minuty tylko, juźby mi czasu zabrakło. — Przybyliście do Rzymu z dwóch powodów: aby widzieć Papieża i otrzymać jego błogosławieństwo. Papieża macie; co zaś do błogosławieństwa to go otrzymacie, lecz pierwéj do Was powiem pare słów. — Na te kilka wyrazów wezmę przedmiot z dzisiejszéj Ewangielii, która mówi o znalezieniu Chrystusa w świątyni. —

Najświętsza Panna Marya i św. Józef opuściwszy Jerozolimę, ażeby powrócić do domu, spostrzegli po dziennéj podróży, że Jezusa niebyło w ich towarzystwie. W gromadce podróżujących było wielu. Szukając Go napróżno pomiędzy znajomemi, postanowili powrócić do Jerozolimy. Tam, po kilku dniach gorliwych poszukiwań, znaleźli Go w świątyni rozprawiającego z doktorami, którzy byli zdziwieni jego odpowiedziami i nauką. Najśw. Panna Marya i Jego Ojciec mniemany Józef św., pytali dla czegoby ich był opuścił i swojem oddaleniem przyczynił tyle smutku i niepokoju, a Jezus odpowiedział: ‚Dla czego tu jestem? Czyż nie dla tego, aby czynić wolę Ojca mojego, który jest w niebiesiech!‘

Otóż, te słowa Zbawcy naszego, uczą nas, że i my także nie jesteśmy na ziemi jak tylko na to, abyśmy spełniali wolę Twórcy i Pana całego świata, który jest w niebiesiech. —

Posłuszny téj woli, zwołałem Sobór, który się zebrał w Watykanie i jakim świat cały, dziś się zajmuje. Jedni mówią, że Sobór położy koniec niezgodom, jakie istnieją pomiędzy ludźmi i naprawi złe coraz bardziéj wzrastające; lecz serca i umysły ludzkie, może zmienić tylko Ojciec niebieski, który sam jeden jest w stanie odnowić oblicze ziemi. Inni znowu mniemają, że Sobór na nic się nieprzyda — i śmieją się z niego. —

Ja jestem biedny i nędzny człowiek, lecz zarazem jestem Papieżem, Zastępcą Jezusa Chrystusa, Zwierzchnikiem Kościoła katolickiego; ja zwołałem ten Sobór, który dokona rozpoczętego dzieła.

Mniemani uczeni, chcieliby ażeby zaniechano roztrząsania niektórych kwestyj, jakie niby mają się niezgadzać z duchem czasu. — Lecz ja mówię, ja, że potrzeba wyrzec prawdę ażeby odbudować wolność — i że niepotrzeba się nigdy lękać gdy idzie o ogłoszenie prawdy, a o potępienie błędu. Ja chcę być wolnym, jak wolną także chce być prawda.

Sprawami tego świata nie zajmuję się wcale; lecz tylko sprawami Boga, kościoła, stolicy św. i chrześciaństwa. Módlcie się więc, błagajcie, zniewólcie Ducha św. prośbami swemi, ażeby wzmocnił i oświecił Ojców Soboru, — ażeby prawda odniosła tryumf i ażeby błędy zostały wytępione.

Znajdują się między wami katolicy różnych narodów, Anglicy, Hiszpanie, Francuzi, Niemcy — przybyli szukać umocnienia i pociechy do stolicy Piotra św. — O Boże, najlepszy! zeszlij Twego Ducha św., wysłuchaj i przyjm błagania, jakie do Ciebie lud Twój zanosi, błogosław go Panie. Twoim jest bowiem. — A wy, tu obecni, którzyście się obok mnie zebrali, przyjmijcie błogosławieństwo jakie wam udzielę: dla siebie, rodzin waszych i przyjaciół; które się także rozciąga i do ojczyzny, każdego z was w szczególności. Wiele rodzin bezwątpienia, nie jest wolnych od tych niezgód, przykrości, strapień, tak nierozdzielnych z życiem doczesnem. Niechże więc to błogosławieństwo, jakie wam daję, wniesie pod dachy wasze pokój i zgodę.“ —

„Benedicat vos etc.“

Afryka. „Bresl. Hausbl.“ donosi, że królowa z Madagaskar rozkazała aby wszystkich bożków, do których się wprzódy modlili i którym cześć Bóstwa oddawali natychmiast spalono, z powodu że tak królowa jakotéż i cała szlachta tamtejsza przyjęła wiarę chrześciańską. — Tożsamo uczynili mieszkańcy prowincyi Imerina. Królowa z Madagaskar przyjęła wiarę chrześciańską zaraz na początku roku 1869., rozkazała natychmiast wybudować kaplicę chrześciańską, a świątynię w któréj się główny krajowy bożek znajdował, kazała rozburzyć, nie zważając na sprzeciwiania się kapłanów pogańskich, którzy jéj odgrażali, że ów bożek z pewnością się na niéj zemści. Dnia 8. Września zgromadziła się wielka liczba kapłanów w głównym mieście, i żądali uszanowania swych przywilejów szlacheckich. Lecz na posiedzeniu ministrów uradzono, aby pierwszy minister z kilkoma urzędnikami korony, jeszcze przed odjazdem zgromadzonych kapłanów pogańskich, udał się na to miejsce święte i kazał publicznie bożka spalić. I tak się stało. Obsadzono świątynię bożka, ustawiono stos drzewa i zapaliwszy takowy powynoszono wszystko z świątyni na spalenie. Najpierw ogromną laskę trzcinową, którą zwykle podczas ich processyi przed bożkiem noszono, późniéj dwanaście rogów z których dawniéj kadzono lub świętą wodę rozdawano; potém trzy duże szkarłatno-czerwone deszczochrony (parasole) i suknię jedwabną, którą stróż świątyni zwykle podczas obchodów uroczystych okrywał bożka, następnie wyniesiono skrzynkę opatrzoną przykrywką, w któréj go przechowywano, a w końcu samego bożka. Ponieważ zaledwie jeden z teraz żyjących mieszkańców tegóż królestwa miał to szczęście widzieć odsłoniętego bożka, więc sprawił ten widok na wszystkich wielkie wrażenie.

Ów bożek składał się z dwóch dużych kawałków jedwabiu koloru szkarłatnego około 3 stopy długości i 3 stopy szérokości w środku którego znajdował się kij grubości palca, przezco miał kształt motyla z skrzydłami. Ta więc figura była największym bogiem całego królestwa Madagaskar, w którego tamtejsi poganie tak mocno wierzyli i ogłaszali, że ktokolwiek się go dotknie, ten zostanie świętym a kto się w jego blizkości znajduje, jest zabezpieczonym od nieszczęścia.

Naród zgromadzony na to widowisko rozgniewany do najwyższego stopnia za taką zniewagę ich boga przez urzędników, zawołał jednogłośnie: „*Nie wolno wam go spalić, bo on jest bogiem.*“ Lecz na to odpowiedzieli urzędnicy obojętnie: „Jeżeli jest rzeczywiście bogiem, to on się nie spali, więc zaraz się przekonamy.“ Poczem przymocowali urzędnicy tego bożka na długim kiju i trzymali nad ogniem aby wszyscy przytomni się przekonali o swym błędnym mniemaniu. Nazajutrz spotkał cztérech innych bożków ten sam los. Jeden z tych bożków składał się z woreczka napełnionego piaskiem, inny z trzech kawałeczków drzewa, które srebrnem łańcuszkiem razem spojone były. Naród przypatrywał się z zadziwieniem, lecz gdy widzieli że się to wszystko spaliło i że już niemają bogów którym by mogli uszanowanie oddać, posłali kilku do królowéj z zapytaniem: do czego się mają na przyszłość modlić? Rząd tamtéjszy postarał się natychmiast u tam zamieszkałych chrześcian o nauczycieli religii, którzy się téż niezwłocznie zgłosili. Przy téj sposobności okazało się, że z 280 miast i wsi prowincyi Imerina już było 120 takich, które posiadali potajemnie kościoły chrześciańskie, a nauczycieli religii było podostatkiem.

ROZMAITOŚCI.

Na burzliwy głos Posła w Izbie sejmowéj.

Krzyk! — hałaś! — co za przyczyna?
Nie wiem, zkąd się co wzięło:
Kura wyszła z pod komina,
I wielkie ogłasza dzieło.

Czy jakie skarby wynalazła Panu?
Czy jaki system poznaje?
Czy co ważnego wykryła dla stanu?
Nie, . . . cóż przecie: —
zniosła jaje.

Redaktor X. B. Purkop Książęco-Biskupi Kom. Dziekan. — Nakładca i drukarz Teodor Heneczek w Niemieckich Piekarach.

DODATEK „ZWIASTUNA“.

№ 5. N. Piekary, (poczta Scharley), dnia 3. Lutego 1870. № 5.

Troskliwość pierwszych Chrześcian w opatrywaniu chorych i wszelkiego rodzaju uciśnionych.

„Kochaj bliźniego twego, jak siebie samego,“ powiedział Pan Jezus, że to jest drugie przykazanie tak ważne jako i pierwsze: „Kochaj Boga nadewszystko,“ i że od wypełnienia obojga tego przykazania, zawisło przyszłe zbawienie nasze. Nie tylko zatém to, ale i tamto ściśle zachować należy. Ten przecie nie zachowuje przykazania miłości bliźniego, kto je tylko ustami wyznaje; lecz ten, którego serce jest niém przejęte; ten, w którego uczynkach ono się odbija, jak w zwierciedle jakiém. Tą miłością bliźniego tak byli przejęci pierwszych wieków Chrześcianie, że jeden drugiego bywał poręką; że co jednego bolało, to cierpiał i drugi; dlatego to i Pismo św. i Ojcowie kościoła to chwalebne dają im świadectwo, że wszyscy byli jedném ciałem i jedną duszą. Szczególniéj w opatrywaniu chorych i wszelkiego rodzaju uciśnionych celowali. Brali oni ich do domów swoich i jak o własnych dzieciach mieli staranie, rozumie się chorych ubogich. W czasie zaś morowego powietrza, głodu i prześladowania, gorliwość ich nie znała granic. Najdroższych pozbawiali się zasobów, by tylko bliźniemu ulgę przynieść w cierpieniu. Niewiasty, i rodem i bogactwy znakomite, skarby swoje na wsparcie chorych i ubogich ofiarowały, a wśród prześladowania nocą odwiedzały chorych i im usługiwały. Biskupi srebro i złoto kościelne sprzedawali, a zebrane pieniądze rozdzielali między potrzebnych. Sprowadzali chorych do domów swoich, do przysionków kościelnych, rozstawiali dla nich łoża i sami dniem i nocą pielęgnowali onych. Św. Dyonizy, Biskup aleksandryjski, powiada o Chrześcianach, w połowie trzeciego wieku po Chrystusie żyjących, że podczas morowego powietrza bardzo wielu z Chrześcian z taką ochotą i odwagą poświęcało się usłudze chorych, wiernych czy niewiernych, iż zdawało się jakoby ich śmierć na siebie ściągnąć pragnęli, bo nie mało ich, wyleczywszy drugich, sami padli ofiarą śmierci; gdy tymczasem poganie opuszczali zupełnie i najbliższych swoich krewnych, a zmarłych bez pogrzebów z domów na ulice wyrzucali. Poganie podziwiali to poświęcanie się Chrześcian, a wielu ztąd brało pobudkę do bliższego poznania ich wiary, a ztąd do swego nawrócenia się. I tak św. Pachomiusz winien był temu swoje nawrócenie. Zrodzony z pogańskich rodziców, ledwo doszedł lat dwudziestu, gwałtem był wzięty z innymi do wojska. Gdy ich odwożono statkiem na przeznaczone miejsce, jak z niewolnikami obchodzono się srodze, niezaspokajając pierwszych ich potrzeb. W czasie wysadzenia ich na ląd, Chrześcianie okoliczni ubiegali się w wyświadczaniu im wszelkiego rodzaju usługi. Młody Pachomiusz, przejęty wdzięcznością, pytał się, coby to byli za jedni; a skoro się dowiedział, że Chrześcianie, wzięła go ochota bliżéj poznać ich wiarę. W rok po odbytéj wojnie uczynił to i został Chrześcianinem.— Jak tylko dowiedziano się o chorym, nawiedzano go, zachęcano do cierpliwości i ufności w miłosierdziu Boskiem i modlono się zań publicznie w kościele. Przytém zaciągano rady doświadczonego lekarza, o ile to być mogło, Chrześcianina; wystrzegano się bowiem pogańskich lekarzy, gdyż ci bardzo byli skłonni do używania zabobonnych środków, a zabobony i gusła nie zgadzają się z św. nauką Chrystusa. To było przyczyną, że wielu duchownych w owych czasach poświęcało się sztuce lekarskiéj, nie dla zysku, ale dla przyniesienia ulgi cierpiącym: między tymi sami nawet znajdowali się Biskupi. Gdy zaś za Konstantyna Wielkiego, rzymskiego Cesarza, ustało prześladowanie i Chrześcianom wolno było publicznie wyznawać swą wiarę, zaczęli Biskupi przy swoich kościołach obszerne budować szpitale dla chorych, jak na przykład św. Bazyli i Jan Złotousty (Chryzostom,) a za tymi wiele poszło duchownych i świeckich, a nie za długo przy każdym znaczniejszym kościele znajdował się szpital dla chorych: ztąd nasze szpitale dla starców ubogich wzięły początek. Przy owych obszernych szpitalach ustanowili Biskupi osobnych ludzi do posługi, których Parabolanami nazywano, to jest: odważnymi. — Gorliwość ta pierwszych Chrześcian w opatrywaniu chorych, nie kończyła się na samem pielęgnowaniu ciała, sięgała ona daléj. Największe zabiegi ludzkie nie zawsze zdołają przywrócić człowiekowi zdrowie ciała, bo postanowiono raz człowiekowi umrzeć. Jak skoro więc choroba wzmagać się zaczęła, na duszę chorego całą zwrócono uwagę, opatrywano go w święte Sakramenta, a nie czekano ostatecznéj chwili, jak to wielu z dzisiejszych Chrześcian mylnie postępuje, gdy chory częstokroć pozbawiony wszelkiéj przytomności, nie wie, co się z nim dzieje; takim zakazano nawet udzielać Sakramentów, jeżeli wprzódy nie okazali chęci ich przyjęcia. Tym końcem przy wystawionych szpitalach znajdowało się ciągle kilku duchownych.

Zastanówmy się, mili bracia, nad tém, co się tu w krótkości nadmieniło; porównajmy gorliwość pierwszych Chrześcian w doglądywaniu chorych z naszą gorliwością; a skoro naszą w tym względzie oziębłość przyznać musimy, poprawmy się, co daj Boże!

Czyją własnością jesteś?

Św. Hildebert Biskup z Meaux (czytaj z Mo) we Francyi był wielkim miłośnikiem modlitwy i osobności; ten spotkawszy na drodze pewnego wędrującego młodzieńca, który wyglądał nieco na lekkomyślnego, zapytał go: „do kogo należysz?“ — *Ja, odpowiedział zapytany, do nikogo nie należę!*

Tedy święty wskazawszy palcem na kamienną statuę Ukrzyżowanego, która tam stała przy drodze, rzekł: „Niemówże mi tak! Ale wiedz, że dusza twoja jest własnością Chrystusa Pana, bo on wydał duszę swą za zbawienie twojéj duszy! Jego jest i twoje ciało, bo on także swe ciało ofiarował za twoje. Staraj się więc usilnie, abyś się za jego własność uważał, i abyś go słuchał, i

dopytywał się, czego on od Ciebie wymaga! Kochaj go z całego serca, a jużeś odpłacił, czego żąda od duszy twojéj. Stań się członkiem podobnym do członków jego ciała, a jużeś uczynił, czego żąda od twego ciała. — Jego oczy zaćmiły się przy śmierci, aby się twoje odwracały od próżności tego świata!

Jego ucho było otwarte na bluźnierstwa i złorzeczenia, abyś ty ucho twe otwierał na prośby ubogich!

Ręce Jego były rozciągnione, i nogi do krzyża przybite, aby twoje ręce i nogi były utwierdzone w bojaźni Bożéj!

Ciało Jego na krzyżu wycierpiało udręczenia najboleśniejszéj śmierci na Kalwaryi, na téj wysokiéj górze miłości, aby twoje śmiertelne ciało stało się członkiem Jego uwielbionego i ożywiającego ciała!

Oto to jest co się w tobie Panu podoba. Oto ten jest koniec, dla którego cierpiał za ciebie. Oto taka jest wdzięczność, któréj od ciebie żąda. Nie mów więc już: „Ja do nikogo nie należę!“ bo ty jesteś własnością samego Jezusa Chrystusa, Boga-Człowieka, twojego Odkupiciela i Poświęciciela, dla tego, iż on cię kupił sobie, nie przemijającą złota i srebra zapłatą, ale najdroższą krwią swoją!“

Wędrowiec mile uściskał ręce świętemu za tę duchowną pełną nauki jałmużnę, i idąc daléj z radością powtarzał sobie: *„Tak, jestem własnością Chrystusa, i i chcę nią pozostać w czasie i wieczności.“*

Rzecz znikoma.

Śnieg, wszak oziębia, lecz za to
Znów ciepło, gdy przyjdzie lato;
Lub jak wiatr inny zawieje,
Wtedy choć wielki, stopnieje.
Tak też ta psotna natura,
Co szczérość oziębia, która
Gdy się mozołem zagrzeje,
Zmieni się jak śnieg stopnieje.
Rozum mędrków, nie jest stały;
Niknie choć już wybujały,
Bo talmudziści z lożami,
Zginą razem z poganami.
Więc zabiegi, co nie prawne,
Teraźniejsze i te dawne,
Zmyślone bez fundamentu,
Muszą zginąć aż do szczętu.

M. K.

O Jałmużnikach.

Kto jałmużnę z chęcią dawa,
Taką też z Nieba dostawa,
Że mu na niczem nie zbywa,
I we wszystkiem szczęście miewa.
Ten co bywa Bogu wiernym,
Więc też bywa miłosiernym,
A że w sercu miłościwy
Przeto bywa litościwy.
Kto służy Bogu z miłości,
Ten nie bywa bez litości,
Spieszy z chęcią na ratunek,
Choć to nie brat, ni bratanek.
Święci, dziś nieba dziedzicy,
Żyli jako jałmużnicy,
Więc też za to, Niebo mają,
Gdzie już Boga wychwalają.

M. K.

O Pijaństwie!

Każdy pijak bez rozumu,
Że szkodzi sobie i komu,
Bo nie tylko szkodzi duszy,
Lecz i ciału, bo go suszy.
Pijak wyraźnie głupieje,
Bo nie wie co się z nim dzieje,
Obala się, choć we śmieci,
Na co patrzą różne dzieci.
Ten się nikogo nie wstydzi,
I smrodami się nie brzydzi,
Bo choć w błocie cały leży,
Nie żałuje swéj odzieży.
A gdy się w nim wódka pali,
Tedy, tedy czart go chwali,
I pilnuje jako swego,
Przez pijaństwo oddanego.

M. K.

Skrzynka Boża.

Żył péwnego czasu bogaty, znakomity człowiek zwano go B e n e d y k t u s, to znaczy: Błogosławiony Sprawiedliwie nosił takie nazwisko, gdyż Bóg majątkowi i pomyślności jego błogosławił, a jego samego cały świat błogosławił; każdego bowiem, tak cudzoziemca, jak i sąsiada, starał się pocieszać; ale najbardziéj biednych i potrzebnych. Takimto przecież czynił sposobem: przepędziwszy wesoło z przyjaciołmi czas, gdy się miał położyć spać, pomyślał sobie: „Jest wiele takich, którzy dzisiejszego dnia tak przyjemnie, jak ja, nie przepędzili; a coby to było, gdybym był dziś drugie tyle gości zaprosił?“ I ile go ta biesiada kosztowała, tyle odłożył z swoich pieniędzy do skrzyneczki, którą Skrzynką Bożą nazwał. Tak samo, gdy się dowiedział, że gdziekolwiek się pożar wydarzył, zaraz się hojnie przyłożył do wsparcia pogorzałych. Potem oglądał dom swój i rzekł: „Wszystko u mnie nienaruszone!“ i włożył za to w Skrzynkę Bożą. Gdy posłyszał o gradach, lub o rozlaniu szkodliwem wód, lub o innych nieszczęsnych wydarzeniach, które go nie dotknęły, włożył natychmiast za to do Skrzynki Bożéj. Gdy go zachęcano do kupna wina, lub pięknych sprzętów, kupił takichże, ale miernie, aby zdobiły dom jego i ku wygodzie przyjaciół służyły, ale potem poszedł do Skrzynki i rzekł: „Tyle mogłeś wydać na pomnożenie dostatków twego domu, tyle też odłóż do Skrzynki Bożéj.“ A gdy się dowiedział, że który chory wina potrzebuje, natychmiast posłał mu z najlepszego gatunku. Tak czynił przez ciąg swego życia. Gdy już miał umierać, zebrali się koło domu jego ubodzy, sieroty i wdowy, i płacząc, wołali: „Któż się nad nami zlituje, gdy Benedyktus umrze?“ Lecz on im odpowiedział: „Dobry gospodarz stara się, aby gdy go w domu niemasz, dzieciom i sługom na niczem nie zabrakło. A więc weźcie Skrzynkę Bożą z tem wszystkiem, co w niéj będzie. Ona należy do ubogich

wdów i sierót; podzielcie ją między nich, ale szafujcie nią rozsądnie i dobrze!" Potem umarł i tak, jak chciał, stało się. Tak więc od kilku set lat trwa Skrzynka Boża na pociechę potrzebnych, a pamięć tego człowieka jest ciągle błogosławiona. —

Nie jeden ma się za ubogiego, a zbytki robi: gdyby przez cały ciąg życia swego za każdy zbytek opłacał daninę choć małą i te grosze chował, uzbierałoby się od wszystkich zbytkujących bardzo wiele i wystarczyłoby na odwrócenie okropnéj nędzy. *S. N.*

Wyznanie świętéj Małgorzaty.

Święta Małgorzata spytana od pogańskiego Prefekta o swoje wyznanie wiary, wesołym umysłem odpowiedziała: *„Jestem Chrześcianką!"* — Czem Prefekt srodze rozgniewany począł jéj urągać: „Jakież głupstwo, Bogiem uznawać człowieka, który na drzewie hańby, śmiercią krzyżową umarł!"

Na to św. Małgorzata zapytała bluźniercę: *Zkądże wiesz, iż Jezusa Chrystusa ukrzyżowano?"* — Na co Prefekt rzekł: „To świadczą księgi wasze tak zwane Ewangielie."

„To prawda!" odpowiedziała św. Małgorzata; „ale te same księgi, które świadczą o cierpieniach i śmierci krzyżowéj mojego Odkupiciela, świadczą także o jego zmartwychwstaniu i uwielbieniu." —

„Dla czegóż przeto wierzycie że był ukrzyżowany, a nie wierzycie że zmartwychwstał?" — My Chrześcianie wierzymy w Bóstwo Odkupiciela nie dla tego że cierpiał i umarł, ale dla tego, że zmartwychwstał, że mocą własną wyszedł z grobu; i dla tego cieszymy się, i oddając Mu cześć i pokłon wesoło śpiewamy: *Alleluja!* Ponieważ zmartwychwstał, więc dowiódł rzeczywiście, iż jest Bogiem, i dla tego my ofiarujemy na świadectwo naszéj mocnéj wiary nasze życie i krew za Niego."

To nieustraszone wyznanie, wszystkich przytomnych napełniło wielkiem zdumieniem, lecz Prefekt oburzony tem do najwyższego stopnia złości, kazał Świętą długo i ciężko męczyć, aby ją odwieźć od wiary, a nakłonić do bałwochwalstwa, lecz gdy tego żadne męki na niéj wymódz nie mogły; za wyrokiem jego ściętą została, poszedłszy po koronę męczeńską do nieba.

DONIESIENIA POLITYCZNE.

Berlin. Dnia 25. Stycznia pojechał napowrót do Wiednia Karol Ludwik, Arcyksiąże austryacki, który zwiedził familią królewską. Był tu parę dni, a dla niego urządzono różne uroczystości i zabawy. Odwiedziny jego podobno nie miały znaczenia politycznego, lecz były odwzajemnieniem odwiedzin pruskiego Królewicza. Następcy u dworu austryackiego w Październiku po drodze do Jerozolimy; wszelako są dowodem istnienia stósunków przyjaźnych między obadwoma dworami.

W dniu 27. Stycznia przyjęto w Izbie poselskiéj wniosek posłów Duncker i Eberty o zniesienie rozporządzeń ograniczających wolność prasy. (Wolność coraz większa dla wszystkich, szczególnie dla swawolnych dziennikarzy wyszydzających wszystko co czcigodne i święte, tylko nie dla zakonników i gdyby się dało uskutecznić dla całego kościoła katolickiego!)

Między członkami Izby poselskiéj krąży wniosek o przejście do porządku dziennego w sprawie klasztornéj, tj. o zaniechanie owych 11 podań żądających zniesienia klasztorów. Rokowanie o téj sprawie ma się odroczyć aż do środka Lutego. Wniosek ten podobno ma przeszło 100 podpisów. (Widzą ci posłowie, iż kasza, nagotowana im w téj sprawie przez doktora Gneista, jest surowa i za gęsta.)

Austrya. Ministrowie, których jeszcze tylko jest pięciu, przedłożyli podobno Cesarzowi piśmienne wyłuszczenie zasad swych dotyczących prawodawstwa religijnego, od którego przyjęcia ma zależeć dalsze zostawanie ich w urzędzie. Żądają wykonywania nowych praw religijnych (nader szkodliwych dla interesów chrześciańskich) aż do granic ostatecznych. Poseł jakiś zamyśla też podać do Sejmu wniosek o zniesienie zakazu małżeństwa między chrześcianami a żydami. (To nic nowego pod słońcem — liberalizmu ministeryalnego!) — Tyrolscy posłowie katoliccy wystąpili w dniu 26. Stycznia w skutek grubéj obrazy, doznanéj od barona Tinti, sprawodawcy w sprawie układu adresu do Cesarza, ze Sejmu państwa, ponieważ Wiceprezydent Sejmu odmówił żądanego przez nich wołania owego mowcy do porządku. Tenże był używał słów następujących, tyczących się posła Giovanelli, wielkiego obrońcy interesów katolickich: „Pan nie jesteś Niemcem, ani Pan, ani spólnicy myśleni a Pana; Pan też nie jesteś Austryakiem, bo Pana miejsce rodzinne jest Rzym, ojczyzną jego kościół, Cesarzem jego Papież!" („Nowa Wolna Prasa," dziennik żydowski, mimo to zaś organem ministeryalnym, uważa te słowa w największy sposób obrażające za „pełne ulotu" i za „należące do najlepszych dokazań sejmowych." (Bo są grubą obrazą dla całego kościoła katolickiego, do którego w Austryi należy 24 milionów katolików, 3 miliony protestantów a tylko 1 milion żydów. Tyrolczycy zresztą dowiedli w czasie wojen francuzkich, iż za ojczyznę swą uważają Austryą, bo dla Cesarza walczyli w górach swych jak lwy, a to dobrowolnie, nie należąc do wojska. Wierność Tyrolczyków i przywiązanie ich do osoby i familii są powszechnie znajome i wszędzie uznane, a tak zacnych patryotów wolno obrazić publicznie na sejmie w sposób najzuchwalszy?! — O Austryo katolicka, żebyś i ty poznała, co ku pokojowi twemu; a to teraz zakryte jest od oczu twoich!") — Powstanie dalmackie już pokonane, lecz nie przez wojsko austryackie, tylko przez głód i zimno. Powstańcy złożyli broń, lecz to było tylko ceremonią na pozór, bo składając strzelby mieli pistolety, puginały i kandziały za pasem, a strzelby oddano im na miejscu, niby aby się mogli oganiać od zbojców, których w Krywoszy w istocie jest 300 do 400. Formalnie powstańców trzeba było prosić, aby tylko przyjęli ułaskawienie cesarskie i przyzwolenie prawie na wszystkie żądania ich, a parę razy kpili nawet przy tém formalnie z Jenerała, mającego z nimi w imię Cesarza wejść w układy; n. p. w pierwsze święto Bożego Narodzenia udał się Jenerał Auersperg wśród najszkaradniejszego powietrza z małym oddziałem wojska do nich na góry, w które go byli sami zaprosili. Pochód ten w największéj słocie i burzy (wicher zrzucił konie z gór,) nader był trudny i natężający; przyprawił też wielu żołnierzy o zdrowie, a wszystko było daremno, bo powstańcy nie przyszli a to

w przeciągu pięciu dni już było raz drugi. Powstańcy zresztą dostają od Rządu żywności; Rząd odbuduje im też swoim kosztem domy ich i cerkwie (kościoły greckie, a służbę wojskową mogą odbywać we własnym kraju, w ubiorze narodowym i całkiem w sposób już dawniéj żądany. Na własną stratę i na własne uniżenie swoje wywołali urzędnicy austryaccy powstanie toż, które Rząd kosztowało 12 oficerów i 72 żołnierzy zabitych, 14 oficerów i 224 żołnierzy rannych, 1 oficera i 48 żołnierzy zupełnie zginionych, mnóstwo poddanych zabitych i ogromną sumę pieniędzy, których w Austryi mało. Podobny koniec weźmie kiedy w gorszy jeszcze sposób niemądre i zuchwałe uciemiężenie katolików i podwyższenie niedowiarstwa i żydowstwa.) — Rząd ściga bardzo stowarzyszenia robotników, nakazał śledztwo z różnych domów członków tychże i aresztowanie niektórych.

Badenia. Wspomniony na stronie 23 do 24 Dodatku do numeru 4. „Zwiastuna" protest posłów katolickich w badeńskiéj Izbie poselskiéj przeciw przyjętemu w tejże niedawno prawa upoważniającego gminy polityczne do objęcia zarządu nad katolickiemi funduszami kościelnemi, jest następujący: „Protestujemy w obec Boga, w obec sumienia naszego, w obec uświęconéj osoby naszego księcia dostojnego, w obec całego ludu badeńskiego bez różnicy wyznania, w obec uczucia sprawiedliwości i zasad politycznych Europy, ponieważ prawo toż nadwerężą: 1) konstytucyą badeńską, własność i wolność osobistą, 2) prawne układy międzynarodowe, na które się też opiera prawne istnienie samego państwa badeńskiego. 3) Prawo toż przekracza granicę prawa i upoważnienia każdéj Władzy prawodawczéj. Nawet najwyższa potęga państwowa jest tylko samowładną w obrębie przedwiecznych przykazań prawa i sprawiedliwości. Też i najwyższa Władza państwa nie może, nie ma i nie powinna uznać za świeckie co podług istoty swéj i historyi jest kościelném. W skutek tych przyczyn a rozważywszy starannie i wiernie powinności swojéj owo prawo, nie jesteśmy w stanie mieć udział w obradach prawa takiego, lecz protestujemy niniejszém przeciw uznaniu układu tego za prawo ważne."

Raciborz, dnia 17. Stycznia 1870.

Słynny malarz J. Kostka, który dopiero przed kilku miesiącami opuścił akademią malarską w Berlinie, od któréj otrzymał 1500 tal. jako pierwszą premię państwa, przybył do Raciborza swego rodzinnego miasta, aby tamże od swéj akademickiéj pracy wypocząć, i równocześnie przysposobić się na podróż do kraju sztukami słynnego tj. do Włoch.

Ojciec jego będąc przez długie lata dozorcą kolejnem, zmarł już dawniéj. Matka zaś, która po dziś dzień cierpi niedostatek, nie była w stanie sprawić jakich przyjemności swemu synowi, przeto zapraszał go kupiec oraz dobrodziéj jego, p. Grenzberger codziennie na obiad. W godzinach wolnych wymalował Kostka wielki i godny widzenia obraz na płótnie, przedstawiający Chrystusa Pana, który po ukończeniu darował kościołowi parafialnemu w miejscu. Także obraz przedstawiający ks. kanonika Dr. Fr. Heide zmarłego 25. Marca 1867, przypomina nam tego malarza. — Rząd ofiarował młodemu geniuszowi pieniędzy, aby mógł odbyć podróż do Rzymu dla lepszego wykształcenia się. — Nareszcie puścił się w podróż ów młodzieniec pełen nadziei, nie przeczuwając smutnego losu, który go czekał.

Zaledwie przybył do Rzymu, został od nieznanego mordercy w sposób skrytobójczy sztyletem przebitym, — w skutek czego w parę godzin życie zakończył. W środę 12. Stycznia b. r. nadeszła telegraficzna wiadomość do matki nieszczęśliwéj, donosząc o śmierci jéj syna.

H. K.

ROZMAITOŚCI.

Chiny. „Trzydzieści trzy lata temu, mówił w tych dniach, Mgr. Delaplace, biskup Adryanopolu i Wikaryusz apostolski w Chinach, nie liczono w całem Państwie Niebieskiem, którego ludność przechodzi 400 milionów jak tylko 4 Biskupów i 18 Wikaryuszów apostolskich. W jednéj prowincyi, która ma nie mniéj nie więcéj jak 68 milionów ludności był tylko jeden Biskup i pięciu księży. Z téj przyczyny, niepodobieństwem było zakładać seminarya, oświecać w wierze pogan, wyświęcać na kapłanów, i kiedy ze strony missyi czyniono jakie próby w tym względzie, mandarynowie paraliżowali je swemi rozkazami rozpędzając nauczających i uczących się. Były to czasy ciężkich prześladowań i męczeństwa!

„Dziś położenie chrześcian, można powiedzieć, jest zadawalniające. Znajduje się obecnie w Chinach 20 Biskupów i znaczna liczba wikaryuszów apostolskich. Każden z Biskupów nie tylko posiada seminaryum, gdzie kształcą się na kapłanów młodzieńcy chińscy, lecz liczne zgromadzenia zakonne kobiet, a nadto wielką liczbę szpitali, ufundowanych wyłącznie przez krajowców w których znajdują przyjęcie i pomoc, zarówno mężczyzni i kobiety, jak starcy i dzieci. Ci, którzy nie są jeszcze chrześcianami, zapoznają się w tych zakładach z artykułami wiary naszéj i można wnosić śmiało, że na 80, sześćdziesięciu będzie żyło moralnie i pobożnie skoro chrzest św. otrzyma." Taki jest obecny stan katolicyzmu w Chinach według słów biskupa Delaplace, który jak na teraz, znajduje się w Rzymie.

W Berlinie umarł pewien rzeźnik. Wczasie, prawem oznaczonem, odczytano testament i znaleziono w nim zapis 2000 talarów dla psa, który nieboszczykowi życie uratował. Staruszek lubiał bowiem, położywszy się do łóżka, czytać książki. Najczęściéj usnął przy czytaniu, nie zgasiwszy poprzednio świecę. Pewnego razu spadła świeca zapalona na poduszkę i zapaliła ją. Staruszek, odurzony dymem, usnął tem silnéj i byłby się niezawodnie stał pastwą płomieni, gdyby nie ten pies, który, nie mogąc Pana swego obudzić głośnem szczekaniem, począł go kąsać i przezto uratował mu życie.

Dz. Pol.

W Gyömrö na Węgrzech zabił 19 letni Szczepan Balind rodzonego ojca, i znikł bez śladu, lecz w kilka tygodni oddał się ojcobójca sam w ręce sprawiedliwości.

Na stacyi kolejnéj w Massachusets w Anglii, przyszedł pewien podróżny imieniem Bringham Joungs do kasy i zażądał bilety do jazdy dla pietnastu osób, i 39 biletów dla dzieci niżéj siedmiu lat. —

„Czy to dla jakiéj pensyi lub zakładu? zapytał ugrzeczniony kasjer — „w takim razie mógłbym bowiem Panu opuścić pewien rabat.

„Jaka pensyja? jaki zakład?“ — zawołał rozdrażniony podróżny. — Ja żądam biletów dla moich sióstr, mojéj żony i moich dzieci!“

Pan. Chłopcze, czemu cię nazwali Sylwestrem?
Chłopiec. Żebym cały rok czekał na imieniny.

— W Egerszeg, w komitacie Zala na Węgrzech, zastał pandura (policyant) imieniem Jancsi swego najserdeczniejszego przyjaciela, także pandurę Istuk z swą żoną sam na sam. — Z najzimniejszą krwią zdjął Jancsi karabin z ramienia i strzelił do Istuka, który też w téj chwili życie zakończył. Mordercę i jego wiarołomną żonę oddano natychmiast w ręce sprawiedliwości.

— W Lincu w górnych Rakusach zabłądził w nocy pewien podróżny w niebardzo trzeźwym stanie do pomieszkania obok mieszkającego leśniczego. Wszedłszy nie zapalił świecy, rozebrał się jeno pospiesznie i zamyślał położyć się do łóżka, gdy w tem natrafił na już w owem łóżku odpoczywającego leśniczego. Każdy z nich sądząc się być w swym prawie, i uważając przybysza za złodzieja, stanął do ataku, i tym sposobem wywiązała się zacięta walka, która zakończyła się dobrem śniadaniem.

Dz. Pol.

WIADOMOŚCI GOSPODARSKIE I HANDLOWE.

Krótki Kalendarzyk wiejski na miesiąc Luty.

Przypowieści.

Około świętéj Doroty, naprawiaj człecze płoty.
Gdy na Walka są deszcze, będzie ostry mróz jeszcze.
Na święty Maciej lody, wróżą długie chłody;
A gdy płynie już strugą, to i zimy nie długo.

Stan Pogody.

Z początku mróz silny; od 4go do 10go posępno i wiatr; od 12. do 16. wiatr z deszczem, późniéj śnieg i wichry; 24. śnieżna zamieć i mróz silny; w końcu miesiąca bardzo przenikliwe zimno.

Wschód i Zachód Słońca.

Wschód	d.	1	o godz.	7	m.	40.	Zachód	d.	1	o godz.	4	m.	49.
„	„	5	„ „	7	„	34.	„	„	5	„ „	4	„	56.
„	„	10	„ „	7	„	25.	„	„	10	„ „	5	„	6.
„	„	15	„ „	7	„	16.	„	„	15	„ „	5	„	14.
„	„	20	„ „	7	„	6.	„	„	20	„ „	5	„	24.
„	„	25	„ „	6	„	57.	„	„	25	„ „	5	„	32.
„	„	28	„ „	6	„	51.	„	„	28	„ „	5	„	37.

Zmiany Księżyca.

Pierwsza kwadra, we wtorek 8 Lutego o 7 godzinie 27 minut wieczór.

Pełnia, w środę 16 Lutego o 4 godzinie 36 minut rano.

Ostatnia kwadra, we wtorek 22 Lutego o godzinie 7 minut 54 wieczór.

(Księżyc oddala się od ziemi dnia 6., a przybliża się dnia 18.)

Ewangielie.

Na Najświętszą Maryę Pannę Gromniczną: O przyniesieniu Jezusa do kościoła, Łuk. 2.
Na niedz. 5. po 3 król.: O kąkolu w pszenicy, Mat. 13.
„ „ starozapustną: O robotnikach w winnicy. Mat. 20.
„ „ mięsopustną: O rozmaitéj roli, Łuk. 8
„ „ zapustną: Jezus przepowiada swą mękę, Łuk. 18.

Przepowiednie gospodarskie.

Gdy 2go mroźno i jasno, to zima długo jeszcze potrwa. Na Gromnice zwykle się mrozy przełamują. Na św. Dorotę śnieg pruszy kapotę, i po Dorocie śnieg jeszcze miocie. Jaka 22. pogoda takich dni 40 nastąpi. Święty Maciej zimę traci, lub bogaci. Miesiąc ten jest zawsze zimny. Gdy w połowie miesiąca wiatry z zamieciami śnieżnemi, to zima wkrótce po św. Macieju się kończy.

Uprawa cebuli.

Cebula pochodzi z Afryki. Niegdyś głównym była pożywieniem Egipcyan, dla tego policzyli ją między swe bożki, i jak pieniędzy do kupna używali. Żydzi będąc w Egipcie, zasmakowali sobie w cebuli i ztąd ją do dziś dnia bardzo lubią. Wiele bardzo jest gatunków cebuli; wszystkie lubią dobrą, żyzną ziemię, raczéj lekką, pulchną jak tęgą, ciepłą, w miejscu otwartem, rok przed zasianiem ugnojoną, świeża bowiem mierzwa szkodzi jéj. Nasienie nie prędko wschodzi, trzeba je więc namoczyć przez dwanaście godzin, albo trzymać przez dwa lub trzy tygodnie w ziemi wilgotnéj w garnku lub donicy, to jest: bierze się ziemi wilgotnéj trzy razy tyle co cebuli i zmieszawszy dobrze z cebulą, zostawia tak przez dwa tygodnie w naczyniu. Sieje się w końcu Marca i Kwietnia, gdy pora na to pozwala. — Jeżeli grunt jest bardzo lekki, uwalcować trzeba najprzód dobrze zagon, lub łopatą ucisnąć, dopiero posiać nasienie, a potem lekko nagrabić lub posypać, ziemią. Drudzy posiawszy, dopiero walcują, i już nie zagrabiają, ale wprzódy trzeba grudy dobrze rozbić, a nierozbite na bok zgrabić. Gdy susza panuje, dobrze podlewać należy wodą nie ze studni, ale ze stawu lub sadzawki, byle nie była stęchła, lub z rowu albo z rzeki. Jeżeliby po jéj powschodzeniu miały panować przymrozki, to bezpieczniéj przykryć ją liściem, lub słomą.— Powschodzoną za gęsto można przerwać, próżne miejsce pozapełniać, albo na wcale innym zagonku przesadzić. Gdy bardzo w szczypiór wyrasta, należy go łamać przy saméj główce, albo dobrze cały zagon zwalcować. Skoro szczypior dobrze żółknąć zaczyna, wyrywa się cebula i albo zostawia na gruncie, jeżeli nie potrzeba obawiać się deszczu, lub rozściela pod dachem, byle na nią słońce świeciło, aby dojrzała i lepiéj wyschła. Oczyściwszy w późnéj jesieni główki ze szczypiorku, zsypują się na kupę, ale nie grubiéj, jak półtory stopy, żeby się nie zagrzała, w miejscu suchem, chłodnem, byle nie wystawio-

nem na mrozy, przed któremi jednak okryć ją można słomą lub sianem, a mniéj jéj zaszkodzą. Jeżeliby przemarzła, nie trzeba jéj ruszać, aż sama odmarznie. Wytrzymać może mrozy i w gruncie, byle był suchem i słomą lub liściem przykrytem, a taka wcześnie na wiosnę szczypior wydaje. W jesieni gospodyni powinna wybrać najlepsze cebulki na nasienie, i albo zaraz, albo na wiosnę ku południowi na dwa cale głęboko w ziemię wsadzić, a gdy łodyga z kwieciem wystrzeli, powtykać około nich w ziemię kołeczki ich wysokości i poprzywięzywać, aby ich wiatr nie łamał, lub szamocąc niemi, nie wykruszał nasienia.

Sposób, aby bydło dobrze jadło.

Zdarza się często, iż krowy tracą naraz ochotę do jedzenia, przez co nietylko mniéj dają mleka, ale i same chudną. Błąd ten pochodzi z niedostatku mocy trawienia. W takim razie daje im się z rana naczczo śledzia, w zwyczajnéj smole dobrze obwalanego i powtarza się to pare razy. — Pomaga także niekiedy, dając krowom takim stary ser; pierwszy atoli środek jest pewniejszy.

Rady dla Gospodarzy.

I.

Z Bogiem zaczynaj, i kończ wszystko z Bogiem,
A nędzne życie, stanie ci się błogiem.

II.

Od Boga wszystko, co mamy pochodzi,
Najlepsze dary, Jego łaska rodzi.

III.

Co ci Bóg z hojnéj udzielił ręki,
Tego używaj i w czasie i w mierze.
A za opatrzność, oddawaj dzięki,
Często, pokornie i szczerze.

Uwiadomienia.

Redaktor X. B. Purkop Książęco-Biskupi Kom. i Dziekan. — Nakładca i drukarz Theodor Heneczek w Niemieckich Piekarach.